Nr. 1 (okazowy i z nadzwyczajnym dodatkiem).

[Nr 2] Kraków, 24 Grudnia 1895. Rok I.



Gazeta dla wszystkich i o wszystkiem.



Pismo chłopskie, polityczne, społeczne, literackie, naukowe i artystyczne.

Wychodzi dwa razy na miesiąc: 5. i 20. każdego miesiąca i podaje wszystkie ważniejsze nowości ze wszystkich dziedzin życia i pracy ludzkiej.

Prenumerata wynosi: Już razem z przesyłką pocztową **rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr.., kwartalnie 50 ct.** Numer pojedynczy kosztuje 10 ct., z przesyłką 12 ct., nabyć można **w księgarni G. Gebethnera i Sp.** w Krakowie, która też prenumeratę (zwłaszcza miejscową) przyjmuje. Zamiejscową prenumeratę najlepiej przesyłać **zapomocą przekazu pocztowego, adresowanego do Redakcyi.**

Redakcya: Radni gminy: Franciszek Cwałosiński, Marcin Legutko. Wacław Woysym Antoniewicz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Wacław Woysym Antoniewicz. Adres Redakcyi: Kraków, ulica Wenecya Nr. 3.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Serdeczne życzenia zdrowia i szczęścia. oraz Świąt wesołych, przesyłamy przyjaciołom naszego pisma i wyznawcom tych samych przekonań.

Za słowa zachęty, uznania i życzliwości, jakie odebraliśmy od wielu łaskawych Korespondentów, składamy Im najserdeczniejsze podziękowanie.

Pierwszy numer okazowy (podwójny) wyszedł dnia 30 listopada b. r. Niniejszy numer okazowy jest drugim, zaś od Nowego Roku będzie wychodzić „Gazeta“ dnia 5-go i 20-go każdego miesiąca.

Objaśnienia tych samych wyrazów tylko co pół roku będziemy powtarzać.

PRZED SEJMEM.

Poselstwo bratnie

do pp. Stanisława Potoczka, Franciszka Kramarczyka i Jana Daty, jako wybranych z ramienia „Związku chłopskiego“ oraz Komitetu Centralnego.

Sejm się zbliża. Pojedziecie tam Szanowni Pp. Posłowie! reprezentować nietylko Wasze powiaty, ale całą społeczność, oraz ideę [1] polityczną „Związku chłopskiego.“ Prosimy Was. bądźcie wytrwali i zostańcie przy sztandarze, którzyście w przeszłej kadencyi podnieśli. Prośbą tą nie chcemy Wam uchybić, dając do mniemania. jakobyście się mogli zachwiać, ale że i Wam będzie przyjemnem dowiedzieć się. że przy Was stajemy zgodnemi sercami i pragniemy Was umocnić na duchu do dalszej walki.

Rzeszowskie stronnictwo przypuści do Was atak [2] drwin, podejrzeń, wymyślań, wyśmiewań i inwektyw [3]). Wy pamiętajcie, że jesteście zawiązkiem stronnictwa, które na dobrą drogę wprowadzi sprawę chłopską, a może i całego społeczeństwa.

Mało Was? nie zrażajcie się tem, nie przyjmujcie do swego grona nowych członków zbyt skwapliwie, chyba już wypróbowanych i takich, których pewni jesteście.

Pamiętajcie, że reprezentujecie zdrową myśl polityczną chłopską, i dlatego dźwigacie już odpowiedzialność polityczną przed własnem sumieniem i narodem, abyście tej myśli nie zatracili, i rozwoju jej nie przerwali.

Nie to stronnictwo polityczne jest silne, które ma dużo członków, ale którego członkowie mają zdrową myśl polityczną, i niezłomną chęć wytrwania przy niej. Gdy zaś bez wyboru przyjmuje do swego grona zbyt wiele niepewnych żywiołów, natenczas upada już przez to samo, bo myśl polityczna w niem się zatracić musi.

A więc jeszcze raz, prosimy Was, pamiętajcie, co reprezentować będziecie na Sejmie i po za Sejmem we Lwowie. Choćbyście mieli przyjąć tylko pp. Szweda i Warzechę, a choćby i nikogo, wytrwajcie! Znacie przypowieść ewangieliczną o ziarnku gorczycznem.

Możecie spokojnie patrzeć na rozgorzałe gorączką agitacyjną i wichrowate głowy innych. Przyszłość należy do waszego sztandaru i waszych haseł, bo mieszczą one w sobie zdrową myśl polityczną, a wasz program *) opiera się na niewzruszonych podstawach religii, narodowości. monarchizmu, rodziny chrześcijańskiej. prawa własności, zgody i życzliwości społecznej i stopniowego ulepszania wszelkich stosunków. Obcym Wam jest niedorzeczny a więc i niemożliwy do przyjęcia pomysł reformy, nadającej prawo wyborcze pierwszemu lepszemu zbijakowi. który pod wpływem przymusu szkolnego nauczył się czytać i pisać, a odbierającego równocześnie toż samo prawo wyborcze gospodarzowi osia-

[1] obacz w numerze 1, na str. 5.
[2] atak = napad, natarcie.
[3] inwektywa = uchybienie.

*) ob. w numerze 1 na str. 2.

dłemu, statecznemu, rozumnemu, doświadczonemu, chociaż jego rozsedek więcej waat, niż umiejętność czytania i pisania.

Pozdrowienie Wam zasyłamy w ImięBoże!

Redakcya

„Gazety dla wszystkich“

za wszystkich, którzy są z nami jednego zdania.

Nieparzysta liczba.

(Wilia na morzu).

Płynęli na okręcie, było ich jedenaścioro z jednej wsi. I nie wiedzieli, że to jest nowa kara Boża za opuszczenie drogi Bożej. to rozprószenie narodu. Jedna tylko Mateuszowa niepokoiła się w swojem sumieniu, ale nie wiedziała dlaczego. — I przypominała sobie straszną dla niej ostatnią noc Wilijną, straszną wskutek jej grzechu. Oto i teraz, gdy każdy jak może. stara się czemś przyczynić by podnieść dzisiejszą uroczystość, ona chodzi z twarzą pochyloną, bladą i jakby nabrzękłą łzami i złym żalem, a rozmyślania ciężkie, mimowolnie przeszkadzają jej w gotowaniu Wilii i krzątaniu się około wszystkiego. — I płynie okręt ich ku ziemi nieznanej, a oni w niskiej, oświeconej izbie okrętowej zebrali się, aby uczcić wieczór dzisiejszy. Skromna będzie uczta: Co się dało odkupić lub wyprosić od kucharza okrętowego, to przyjdzie na stół i jakoś złoży się Wilia. Będzie zupa z śliwek suszonych. ser spleśniały. ryż ze zgniłemi rodzenkami, suchary, figi i grok*). Sprytny, jak zawsze, Jacek obstrzępił różne pakunki okrętowe, obwijane słomą i przyniósł słomy trochę na stół, by przypominała Szopę Betlejemską i złote łany pól ojczystych polskich.

Jeden tylko niepocieszony Kazik, ośmioletni synek Mateusaowej, zamęcza wszystkich ciągłemi pytaniami: „A gdzie są opłatki?“ „A gdzie miód do opłatków?“ „A gdzie są ryby?“ itd., a w słowa swoje usiłuje wlać jak najwięcej pogardy dla teraźniejszego stanu rzeczy. „Gdzie jest sad?“ zapytał się od wczoraj już z pięćdziesiąt razy, odkąd zaczęto mówić o Wilii. Wreszcie zadecydował, że „taka Wilia, a nic, to wszystko jedno“. — Nikt mu nie zaprzeczał, bo wszyscy byli pognębieni wielkim smutkiem. Czemu właśnie podczas Wilii znajdują się na morzu? — Tak jakoś wypadło. Różne trudności i oszukaństwa, jakich doznali zagranicą od obcych, odwłóczyły ich wyjazd. Wreszcie ostatnim razem, gdy już mieli naprawdę jechać, wielka partya emigrantów włoskich przybyła w ostatniej chwili i szturmem prawie zdobyła okręt. Są na okręcie i inni chłopi polscy z innych okolic, ale nie zaznajomili się z nimi. Każdy tonął w gorzkich rozmyślaniach i nowych znajomości nikomu nie chciało się robić. — Kolend dzisiaj żadnych śpiewać nie będą, bo wesoła ich nuta zanadto rozdzierałaby im serca. Czekając na ucztę wilijną, za wspólną zgodą postanowili odśpiewać dzisiaj razem „Kto się w opiekę“. I rozległ się uroczysty śpiew polski tych rzuconych na morze tułaczy, a tymczasem okręt ich płynął ciągle dalej i dalej. Zadrżała Mateuszowa, gdy usłyszała pieśń uroczystą. W taki sam sposób, tak samo prawie pieśnią tą wołała o ratunek do Boga Małka przechrzcianka, którą ona zdradziła. Ona to za zapłatę pokazała Żydom, gdzie się Małka znajduje; ta zaś miała dopiero lat trzynaście i wedle ustawy nie miała prawa zmieniać religii i uciekać z domu. — A gdy przyszła po nią cała gromada Żydów, ona spostrzegła ich pierwej przez okno i przed obrazem, przed którym płonęła lampka, klęczała, śpiewając gorąco „Kto się w opiekę“. Ale ją wzięli. A potem Mateuszowa schowawszy Judaszowe srebrniki, nie miała chwili spokoju. Gdy nadeszła przeszłoroczna wilia, ona po wieczerzy wybrała się na pasterkę. Mało kto szedł na nią, bo to była noc mokra, zimna, wietrzna i deszczowna. Ale ona myślała sobie, że jeźli kiedy jej Pan Bóg przebaczy, to tej właśnie nocy, kiedy się niebo na chwilę otwiera i łaska niezmierna spływa na ludzi, w tej nocy tak cudownej, o której ludzie opowiadają, że nawet woda w rzekach na chwilę zamienia się w wino i zwierzęta o północy gadają ludzkim głosem. Odziawszy się dobrze, poszła. Mało ludzi było w kościele. Pod koniec nabożeństwa wpada coś zbiedzonego do kościoła i biegnie prosto ku ołtarzowi. Jedną to ma suknię na sobie, całkiem mokrą od deszczu, włosy rozrzucone, twarz bladą, zmęczoną, oddychać już nie może. Mateuszowa poznała Małkę. A Małka padła przed balaskami, przy których ludzie przyjmują Ciało i Krew Najświętszą i ustami wyrzuciła potok krwi na posadzkę kościelną. — I poznała Mateuszowa, że jej Pan Bóg przebaczyć nie chce i nie miała nawet siły, by ruszyć się z miejsca, kiedy inni ludzie ruszyli się, aby podnieść Małkę. Zanieśli ją na organistówkę i tam na drugi dzień umarła, a raczej narodziła się na żywot wieczny. — To wszystko stanęło jak żywe przed oczami Mateuszowej na okręcie, i spojrzawszy na obecnych policzyła ich, chcąc wiedzieć, czy jej nie grozi co złego.

— A to nas jedenaścioro! — rzekła do obecnych.

— Ej, co tam! — rzekł jeden — na ziemi, czy na morzu, czy w zamorskim kraju, jedna śmierć.

Ale nauczyciel wiejski, który jechał z nimi, bo posłyszał, że w Brazylii już polskich rolników dużo, ale nie mają takich, którzyby uczyli ich dzieci po polsku, odezwał się:

— Czas by już był, by więcej nie obrażać Boga takimi przesądami. Czy nas liczba parzysta czy nieparzysta, to i tak wszyscy stoimy pod wolą Bożą.

Zaczęto się łamać sucharem, zamiast opłatka.

— Ja chcę opłatka z miodem! — powiedział stanowczo Kazik.

— Et! masz grymasić ciągle, to lepiej idź spać! — rzekła matka do niego i dotknęła ręką jego głowy. — Nawet masz dzisiaj trochę gorączki. Idź spać. — Dała mu fig parę do ręki i pogłaskała po włoskach.

— Idź! idź!

— A pójdę! — powiedział Kazik i wyszedł. — Taka Wilia a nic, to wszystko jedno — raz jeszcze powiedział za progiem i oczy nabrzmiały mu łzami. Podreptał ku pokładowi okrętu.

— Zobaczę jeszcze, czy gwiazdy tak samo świecą jak u nas! — powiedział do siebie prawie głośno, wybiegł na pokład i znalazł się przy poręczy.

Tymczasem Mateuszowa radowała się bardzo w duszy, że ich jest parzysta liczba przy wieczerzy. A Kazik stał przy poręczy, patrzał i słuchał, tak właśnie, jak przeszłego roku wybiegł z najstarszą siostrą do płota, aby posłuchać, z której strony pies zaszczeka. — Pies zaszczekał z prawej strony i z tej też strony przyszedł Walek i siostrę wziął. Ale teraz gwiazdy źle świecą, bo chmury przemykają po niebie. Górna poręcz dla Kazika za wysoka, ale dolnej trzyma się mocno. — Wtem Kazikowi zdaje się, że widzi anioła, jak idzie niby po morzu, niby po powietrzu, a twarz ma jasną bardzo i uśmiechniętą, i oczy czarne, a przecie jaśniejące. Trochę niby taki jak panienka, co rozdawała nagrody w szkole przy egzaminie, a na Wilię przy płonącem drzewku rozdaje dzieciom ubogim sukienki, bo się uśmiecha tak samo do Kazika, a trochę jak anioł, co stoi w kościele. Ej prędzej anioł, bo ma takie długie, długie, a bujne włosy złote, jak ten, co w kościele. I suknię ma niby niebieską, niby zieloną, a nakrapianą gwiazdeczkami. A na lewem ramieniu niesie sad. i to nie byle jaki: wysoki bardzo, a świeczki na nim świecą prosto i jasno, chociaż wiatr wieje. W drugiej ręce niesie kobiałkę z różnemi rzeczami i dla Kazika wyjmuje ubranie takie co to już razem z porteczkami. I już chce iść dalej i minąć okręt, ale obraca się do Kazika i podaje mu suknię. Kazik przechyla się i wpada do morza, a okręt pędzi dalej. Już miał strażnik dać znak gwizdawką, gdy zobaczył kapitana okrętu, który właśnie wyszedł zobaczyć, jaka się znaczy na niebie pogoda.

— Panie kapitanie, dziecko wpadło do wody.

— Dawno?

— Dopiero co.

— Cicho, nie robić hałasu, wieziemy pilną pocztę. Dziecka nikt nie wyratuje w nocy; co innego, gdyby to był człowiek dorosły. Niechby go pilnowali ci, do których to należało.

A w izbie oświeconej Mateuszowa cieszyła się ciągle, że ich parzysta liczba siedzi przy wiebzerzy.

*) Grok = napój z gorącej wody, cukru i rumu.

Kalendarzyk starolechicki.

(Ciąg dalszy).

Kto swą energię chce trwale zachować, powinien się stosować da praw natury.

㉙

16. grudnia — nów (o godz. wpół do 8 rano)
31. „ — pełnia („ „ „ 10 wiecz.

A zatem w tym czasie księżyca przybywa, organizm ludzki jest podniecony, zdolny do większych wysiłków, które w tym czasie nie tak łatwo mogą mu zaszkodzić. Sen długi w tym czasie jest bardzo niezdrowy.

㉛

31. grudnia — pełnia (o g. wpół do 10 wieczór)
14. stycznia — nów („ 11 „)

A zatem w tym czasie księżyca ubywa, organizm ludzki jest mniej podniecony, senność większa. Należy przeto w tym czasie o ile możności, unikać czuwania w nocy, oraz niezwyczajnych wysiłków, czy to fizycznych, czy umysłowych; kto musi czuwać w nocy w tym czasie, niech za to prześpi się w dzień, a kto

musi przedsięwziąć jaki wysiłek, niech to organizmowi wynagrodzi dłuższym snem.



Prócz tego, począwszy od 15 grudnia, słoneczny okres podniecenia organizmu ludzkiego. Zacznie się on dla całej przyrody nieco później, ale zbliżanie się jego organizm ludzki odczuwa pierwej tak jak harfa eolska [1]) odczuwa najlżejsze muśnięcie wiatru, a dzwonek elektryczny odczuwa burzę. Wszakże już prawie przez pół roku przedtem obumierała natura. Teraz zacznie się budzić. Dnia niebawem będzie przybywać. W lutym już bywają dni ciepłe, w marcu pierwsze kwiaty. Do spotęgowanej czynności organizmu trzeba na razie pewnych środków zasilających, zwłaszcza poleconych przez starolechickie przyrodoznawstwo: tj. jaja surowego na czczo i kąpieli zimnej, które w tym czasie są stosowne (jak długo? powiemy w następnych numerach prenumeratorom). Dozwolone też w miarę inne środki podniecające, jak alkohol (wódka, wino, piwo) i narkotyki (herbata, kawa).

Rok starolechicki był sielanką miłości i pracy z zachowaniem praw podyktowanych przez naturę. Wróżby już poczynione (św. Andrzej, św. Katarzyna) Już się młodzi upatrzyli wzajemnie. Ale niestosownie byłoby się zaraz z nastaniem zimy bawić. Długie wieczory trzeba wprzód wyzyskać na to, aby wszelkie porządki dla domu na cały rok potrzebne przygotować. Potem przy tańcach i jeszcze później przy długiej pracy dziennej w polu i krótkich wieczorach nie będzie na to czasu. Więc rozpoczynają się pracowite wieczornice, z kądzielą, tkactwem, szyciem, łuskaniem grochu, skubaniem pierza. Młodzieńcy asystują i niby pomagają, a patrzą w piękne oczy, jak po drodze od kądzieli do wrzeciona i im rzucą jakieś jasne, czyste a zadowolone spojrzenie. Starsi, wprawniejsi, strużą sprzęty potrzebne, robią sieci i ule. Śpiewy, śmiechy, opowiadania. Potem był uroczysty rok nowy z łamaniem się chlebem i życzeniami szczęścia, oraz ucztą, na której wszystkiego musiało być potroszę, co się znajdowało w domu, a to, aby tego wszystkiego potem było przez cały rok poddostatkiem. A po nowym roku tańce, zabawa, sposobność lepszego poznania się i próba wytrzymałości fizycznej [2]). Później gra w zielone, mająca skrócić nudny czas oczekiwania, bo w tej porze roku wolno było tylko tęsknić, ale żenić się nie było wolno, raz że fizycznie czas na to niestosowny, a powtóre, że trzeba pola obrobić starannie, aby plon obfity wydały. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Marly. Aleksander Dumas (wymawia się Dümas) sławny dramaturg [3]) francuski, zmarł w Marly pod Paryżem. Sztuki, które napisał, dadzą się porównać do koszyka pełnego róż, na którego dnie znajduje się wąż jadowity. Wielkich zdolności użył na obronę paradoksów [4]) i w sztukach swoich chciał rehabilitować [5]) nierząd i nierządnice. Że to było wypowiadane z wielkim majsterstwem słowa i jedwabnym stylem [1]), przeto czyniło wrażenie na ludzi i sztuki jego obiegły świat. Obrońcy Dumasa powiadają: przecie Chrystus Pan przebaczył Magdalenie pokutującej. Otóż to jest co się nazywa używać Pisma świętego na złe. Magdalena musiała naprawdę pokutować i we łzach skruchy długoletniej oczyścić duszę i podnieść się z błota, Dumas zaś robi większe cuda w swoich sztukach, bo oczyszcza upadłe kobiety odrazu i jeszcze usiłuje w nas wmówić, że one zawsze były w głębi duszy czystemi. Już jednak w tych czasach powoli świat zaczyna przechodzić nad nim do porządku dziennego [2]) a kiedyś całkiem go zapomni.

Ciekawszą niż Aleksander Dumas, jest miejscowość gdzie umarł, Marly w pobliżu Paryża. Jestto posiadłość niegdyś królów francuskich, w której nadto znajduje się wiele will [3]) należących do bogatszych Paryżan. Dawny pałac królewski w ruinach, ale ruiny te wraz z zarosłym i zdziczałym parkiem [4]) królewskim tyle mają smętnego uroku i dziś jeszcze wdzięku, że w Paryżu znają osobną niby-chorobę, która się zowie „Marlymanie" (wym. Marlimani), to jest namiętność odwiedzania Marly, albo tęsknota za Marly. Niegdyś był tu najpiękniejszy pałac królewski na świecie i najpiękniejszy ogród królewski, a jak współcześni pisarze utrzymują, najpiękniejsze miejsce na całej ziemi. Było to dzieło znakomitego króla Ludwika XIV w XVII wieku. Wokoło pałacu rozciągał się ogród, pełen kwiatów, wdzięcznie zarysowanych ścieżek, drzew, fontann [5]), słowików i białych posągów. Dość było wejść do tego ogrodu, jak piszą współcześni, aby ukoić serce smutkiem utrapione. Ale przyszła bezbożna rewolucya, która zamiast Boga kazała czcić rozum, a zamiast tronu postawiła gilotynę [6]). Jako boginię rozumu obwożono po ulicach Paryża nierządnicę, wspaniale ubraną, zniszczono groby królewskie, sprzedano korony i posiadłości królewskie. We wrześniu 1793 ogłoszono sprzedaż ruchomości znajdujących się w Marly. Zbiegły się żydki i rozkupiły je za bezcen. Samą posiadłość, tj. pałac z parkiem i przyległościami za śmieszną sumę 77,000 w papierach obligacyjnych czyli za 50 tysięcy franków (czyli 25,000 reńskich) kupiła spółka żydów francuskich: Cagnion (wym. Kańją), Dawid Coste (wym. Kost), i Sagniel (wym. Saniel), która to spółka trudniła się nabywaniem pamiątek przeszłości w całym kraju, aby je niszczyć. Sagniel założył w pałacu przędzalnię a gdy ta nie prosperowała [7]), rozpoczął niszczenie całej posiadłości, pod tym pozorem, że musi podtrzymać fabrykę. Odrywał tedy wszelkie ozdoby, sprzedawał posągi, wycinał drzewa. Przyszło w kilka lat potem cesarstwo Napoleońskie. Cesarz Napoleon (Pierwszy czyli Wielki) ofiarował Sagnielowi znaczną sumę, aby odkupić Marly z resztkami jego świetności. Sagniel odpowiedział, że nie sprzeda i niszczył dalej. Teraz wziął się do murów. Kiedy jednak pałac zaczął się sypać w gruzy, powstał taki krzyk oburzenia, że rząd cesarski postanowił drugi raz próbować, czy mu się nie uda odebrać Marly od żyda. Ponieważ zaś Sagniel był winien pewną sumę rządowi, zrobiono przeciw niemu egzekucyę. Ale inni żydzi podtrzymali Sagniela i on zapłacił, a potem niszczył dalej. Wreszcie gdy pałac był w ruinach, powiedział: Teraz mogę sprzedać! — Rewolucya sprzedała mu jeden z cudów świata za 50.000 franków, a on zrobił z niego ruinę i odsprzedał ją cesarzowi Napoleonowi za 400.000 franków, a więc za sumę ośm razy większą. Dziś z pałacu tylko kilka szczątków, z urządzenia fontann tylko trochę ruin, z dawnych zbiorników wody drzemiące stawki, z dawnych ścieżek tylko zarysy, z dawnych alei [1]) tylko niektóre w całości, a jednak miejsce to w tym stanie, w jakim się obecnie znajduje, ma niezatarte znamię dawnej wielkości i wdzięku, zachwyca pięknością swego układu, daje wyobrażenie o tem, czem było i jest pełne uroku dziwnej melancholii. W pewnej odległości od tego parku znajduje się willa, w której mieszka czasem prezydent republiki. Jestto budowla całkiem banalna. [2])

Ojciec pani Faure (wym. For). Wyszło na jaw, że ojciec żony prezydenta republiki francuskiej, adwokat Belluot (wym. Belüo), był skazany w r. 1841 za oszustwo na 10 lat ciężkich robót. Zapewne! córka jego nic temu nie winna, ale takie tradycye rodzinne, czy to trochę nie za mało dla kobiety, która przewodniczy kobietom całej Francyi?

Henryk Siemiradzki i niewiasta gadająca z duchami. Henryk Siemiradzki, znakomity artysta-malarz, broni po dziennikach p. Eusapii Palladino, to już po wykryciu oszustw, jakie ta niewiasta niby gadająca z duchami popełniła. Powinienby jednak pamiętać, że kto się dorobił wielkiego nazwiska, ma obowiązek nie rzucać go na szalę spraw niewątpliwie przeciwnych religii, a do tego brudnych. Trzeba dodać, że Henryk Siemiradzki jest nietylko znakomitym malarzem w ogóle, ale nadto w mniemaniu wielu uchodzi za znakomitego malarza religijnego, chociaż niesłusznie. W obrazie przedstawiającym Chrystusa Pana z Apostołami przed willą Magdaleny jeszcze wówczas grzesznicy, większą rolę odgrywa całe rozhulane towarzystwo pani Magdaleny, niż Chrystus i Apostołowie, tak że można powiedzieć, że tu malarzowi chodziło tylko o kontrast artystyczny, a nie o ideję religijną obrazu. Malując „Pochodnie Nerona" chciał Siemiradzki przedstawić jedną więcej scenę z życia pogańskiego Rzymu, tak jak ich tyle przedtem i potem wymalował. Drugi tytuł tegoż obrazu „Świeczniki chrześcijaństwa" i dodamy do niego cytat z Pisma św.: *„A światło w ciemnościach świeci i ciemności go nie ogarnęły"*, znalazły się później i są dodatkiem do obrazu a nie jego treścią. Dla tych, którzy się po „Pochodniach Nerona" spodziewali dalszego ich ciągu, to jest nowych obrazów religijnych od Siemiradzkiego, niemiłą było niespodzianką, że się ich nigdy doczekać nie mogli, bo Siemiradzki malował prawie wyłącznie obrazy nie mające żadnego związku z religią. Wymalował wprawdzie jeden obraz religijny dla kościoła luterskiego, i podobno także jakiś dla prawosławnego, ale taka wszechstronna religijność przypomina ów wierszyk:

[1]) Harfa eolska = dawniej w ogrodach na drzewach, słupach lub altanach zawieszano we właściwy sposób urządzone instrumenty, które odzywały się za najlżejszem powiewem wiatru, podobnie zawieszano na drzewach szklanne dzwonki, które wiatr poruszał.
[2]) Fizyczny = tyczący się ciała.
[3]) dramaturg = piszący dla teatru.
[4]) paradoks = zdanie przewrotne, mające pozory prawdy.
[5]) rehabilitować = przywrócić cześć komu.

[1]) styl = sposób wyrażania się w piśmie.
[2]) przechodzić nad czemś do porządku dziennego = zaniechać.
[3]) willa = pałacyk na wsi, albo wśród ogrodów.
[4]) park = duży, wspaniały ogród.
[5]) fontanna = wodotrysk, woda tryskająca do góry nieraz bardzo wysoko.
[6]) gilotyna = maszyna do ucinania głów. Ginął na niej każdy podejrzany o sprzyjanie dawnemu porządkowi rzeczy, tysiące ludzi wiernych Bogu i królowi, wielu księży, kobiet, nawet młodych chłopców a wreszcie sam król Ludwik XVI. Przez kilka lat szatan panował we Francyi niepodzielnie. — W obronie religii i rodziny królewskiej powstali chłopi, w kilku prowincyach, ale nie mogli wiele poradzić.
[7]) prosperować = rozwijać się pomyślnie.

[1]) aleja = droga obsadzona po obu stronach wielkiemi drzewami.
[2]) banalny = nie mający w sobie nic szczególnego

„Stoi jawor pod lipą w sosnowym gaiku,
Kąpał się bystry potok w spokojnym strumyku,
Słońce, księżyc i gwiazdy na to spoglądały,
Choć im gradowe chmury widok zasłaniały“.

Rozumiemy, że Siemiradzki z tytułu tego, że się kształcił w Akademii malarskiej w Petersburgu, ma jakieś zobowiązania względem Rosyan, ale czy nie dosyć mają oni już na tem, że go sobie przywłaszczają przy każdej sposobności i chwalą się nim przed obcymi, jakby należał do ich narodowości? — A jest czem się chwalić: niezrównana wykwintność[1]) jego obrazów, wdzięk jakiś wiosenny i poezya czynią go jednym z pierwszorzędnych malarzy europejskich. Czy to jednak nie dość? Po co szukać jeszcze laurów[2]) w badaniach spirytyzmu[3]) na współkę z jakąś zdenerwowaną[4]) awanturnicą i oszustką? Ale Siemiradzki chce koniecznie dowieść, że jest Siedmioraki, jak go górale w Zakopanem nazywają, i nie tylko zabawiał się za jej pośrednictwem ze złymi duchami, ale nadto po odkrytych jej oszustwach broni ją, i broni spirytyzmu, uważając go za skuteczny środek przeciw materyalizmowi[5]) Atoli spirytyzm nie jest wcale środkiem przeciw materyalizmowi, tylko jest środkiem do obłąkania umysłu i dostania się do szpitala waryatów. To co ma być przeciwne materyalizmowi, to już jest w dostatecznej mierze złożone w świętej religii rzymsko-katolickiej. Ile człowiek chce mieć stosunków z dobrymi duchami, i wyższemi a dobremi potęgami duchowemi, tyle ich mieć może przy życiu cnotliwem za pośrednictwem tej religii. Ale na wywoływania p. Eusapii Palladino i t. p. tylko złe duchy jawić się mogą, o ile zresztą obok tego jej praktyki nie są prostem oszustwem. Wielbimy ogromny talent Siemiradzkiego i jego obywatelskie zasługi, jak założenie Muzeum Narodowego w Krakowie przez ofiarowanie doń „Pochodni Nerona“, jak przyczynienie się do świetności nowego teatru krakowskiego przez wymalowanie dlań wspaniałej kurtyny[6]), ale właśnie dlatego pragniemy. aby jego dobra artystyczna i obywatelska sława nie poniosła uszczerbku, przez niefortunną obronę spirytyzmu i pragniemy też, aby naprawdę „*światło w ciemnościach świeciło i ciemności go nie ogarniały*“.

W szkole zwierzynieckiej dnia 15 grudnia 1895, odbył się uroczysty wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, a to staraniem pełnego energii dyrektora p. Wojtygi, oraz nauczycieli pp. Szulca i Zajączkowskiego. Pierwszy to może wieczorek w szkole wiejskiej. Odbył się bardzo pięknie i przyjemnie. Dobry to objaw, że zwyczaj wieczorków Mickiewiczowskich rozszerza się coraz dalej. Dla nas Polaków, którzy nie mamy tyle gustu do kufla i knajpy, co Niemcy, bardzo to miła i stosowna zabawa, właśnie w czasie, kiedy wieczory się długie. Pamięć Mickiewicza zasługuje też na taką cześć wyjątkową, bo to przecie nie bagatela, że odkąd świat ludzki istnieje, jeszcze tylko trzech równych mu poetów było po wszystkie czasy na świecie, t. j. Homer (z narodu greckiego na tysiąc lat przed Narodzeniem Chr. P.) Dante (z narodu włoskiego około tysiąc trzysta lat po Nar. Chr. P). i Szekspir (z narodu angielskiego, około tysiąc sześćset lat po Nar. Chr. P., w trzysta lat temu). Tak te ly obok Greka, Włocha i Anglika — Polak jest jednym z największych poetów świata.

[1]) wykwintność = elegancya we właściwej mierze użyta.
[2]) laurowymi liśćmi wieńczono w starożytnej Grecyi zwycięzców, stąd laur = chwała.
[3]) spirytyzm = wywoływanie duchów, niby niewinne, a w istocie wywoływanie duchów złych; nic lepszego od dawnego czarodziejstwa i czarnoksięstwa.
[4]) zdenerwowany = mający rozdrażnione nerwy.
[5]) materyalizm = bezbożna nauka, widząca tylko materyę w świecie, a zaprzeczająca ducha.
[6]) kurtyna = zasłona w teatrze spadająca po każdym akcie.

Nowego rodzaju okręty. Przy brzegach francuskich, robią na morzu doświadczenia, czy by nie można zbudować okrętu, któryby się nie wlókł całym ciężarem swoim po morzu, jak dotąd, ale toczył się po niem, jakby wóz na kołach. Doświadczenia te opierają się na tem prostem spostrzeżeniu, że aby coś wlec, trzeba o wiele więcej zużyć siły, niż aby coś toczyć na kołach. Wyobraźmy sobie teraz ogromne soczewkowate[1]) koła, próżne w środku, a więc nie tonące. Takich kół mogłoby być trzy pary. Na potężnych ich osiach spoczywa pomost na którym znajdują się mieszkania ludzi, składy na towary i cała maszynerya, poruszająca okręt. Pomiędzy kołami ma się znajdować śruba, podobna do tej, która dziś porusza okręty. Śruba będzie poruszać okręt jak dotąd. ale nie będzie on płynąć mozolnie, lecz toczyć się będzie szybko i swobodnie, bo przy nowej konstrukcyi[2]) trzeba będzie o wiele mniej siły do poruszania największych okrętów. W każdym razie prawdopodobniejsze są okręty toczące się po morzu, niż owe skrzydła, które niektórzy chcą wynaleźć dla ludzi.

Jedna noc w Wenecyi. Było to przed kilkudziesięciu laty. Pewien podróżny, zwiedzając miasto Wenecyę we Włoszech, zaszedł wieczorem dla rozrywki do gospody, w której grano w karty. Przy tej zabawie zasiedział się późno w noc, szczęście mu służyło i już sporo złota i banknotów leżało przy nim na stole. Zażądał posiłku, przyniesiono mu herbaty, i grał dalej. Wypił jeszcze drugą filiżankę herbaty, wreszcie goście zaczęli się rozchodzić, on zaś uczuł się tak jakoś dziwnie zmęczony, że się zapytał, czy w tejże gospodzie nie byłoby osobnego dlań pokoju do przespania się. Ofiarowano mu pokój z całą gotowością i sam właściciel gospody poprowadził go na drugie piętro i wskazał, gdzie ma nocować. Podróżny położył się do łóżka, które było ustrojone firankami, zgasił świecę, ale głowa go rozbolała i nie mógł spać. Przez wolną przestrzeń między firankami przypatrywał się białej zasłonie, która była zapuszczona na okno, a na której był wyobrażony duży strzelec w kapeluszu z wysokiem piórem. Za oknem była noc dosyć jasna, więc widział go dokładnie. Naraz spostrzega, że strzelec nie ma pióra. Ba! — za chwilę, że nie ma kapelusza, że już ma tylko pół głowy. Podnosi się i czołem uderza o coś miękkiego. Zimny pot oblewa go w jednej chwili i włosy wstają mu na głowie. Wysuwa się z łóżka, a oto baldachim z firanek będący nad łóżkiem zniża się coraz bardziej bez szelestu. Najciszej jak tylko mógł, zdejmuje firanki z okna, wiąże ich końce, otwiera po cichu okno, przywiązuje firankę do haka, który był w oknie i spuszcza się na dół. Jeszcze kawałek brakowało mu do ziemi, skacze więc jak umie na palce, wśród tego wypadają mu z kieszeni banknoty i rozsypuje się brzęcząca moneta. Łapie banknoty i ucieka. Pędzi prosto na policyę i zastaje komisarza pełniącego służbę.

— Panie! — woła do niego — całą zasługę odkrycia zbrodni zostawiam panu ale spiesz się pan!

Z dwudziestu uzbrojonymi ludźmi poszli na miejsce. Komisarz kazał otoczyć dom i wyważyć drzwi do gospody. Gdy przyszli do pokoju, w którym było fatalne łóżko, zastali przy oknie właściciela gospody, jak próbował skusić policyantów, by mu pozwolili uciec. Ale ci za całą odpowiedź, skierowali nabite karabiny przeciw niemu. Aresztowano wszystkich winnych. Łóżko już było szczelnie przez baldachim zamknięte. Po nad pokojem na strychu znajdowała się maszynerya, zapomocą której spuszczano baldachim i duszono podróżnych, którzy wygrali dużo pieniędzy z wieczora i którym w herbacie zadawano środek usypiający, aby im potem ofiarować pokój do przespania się. Owemu podróżnemu zadano tego środka zadużo, tak że to go właśnie wybiło ze snu i nabawiło bólu głowy. Gdy podniesiono baldachim, łóżko jeszcze było ciepłe. Ale podróżnemu zimno się zrobiło na myśl, coby z nim było w tej chwili, gdyby nie Boska Opieka. Kląkł przy wszystkich i podziękował Bogu za ocalenie, poprzysięgając sobie, że nie wejdzie nigdy do podejrzanych domów. Gdy zstąpiono do piwnicy, znaleziono kości dawniej pomordowanych ofiar. Tymczasem zrobił się świt, a straszna wieść zgromadziła ludzi. Gdy aresztowanych prowadzono, zdawało się, że ludzie rozszarpią ich na miejscu. Ale straż zasłoniła ich przed napaścią, aby się doczekali losu, jaki im przeznaczy sprawiedliwość.

[1]) soczewkowate = kształtu soczewicy.
[2]) konstrukcya = sposób budowania.

Kobiety rosyjskie. Bal, światło we wszystkich oknach, huczna muzyka. Przed pałacem stoją liczne sanki, aby odwozić gości. Z balu wychodzi pewna dama z arystokracyi, każe podjechać sankom, i siada, aby wrócić do domu. Powiedziała swój adres woźnicy i ten rusza z miejsca. Ale przy świetle, jakie biło z okien i od latarni zawieszonych na ganku, woźnica spostrzegł był iskrzące się brylanty, którymi dama była ustrojona, bo i dyadem[3]), i kolczyki i broszę i bransolety miała z brylantów. Sanki pędzą jak strzała. Naraz dama spostrzega, że jej nie wiozą do domu. A gdzie ty jedziesz? pyta woźnicy. Nie ma odpowiedzi. Tylko konie smagane batem pędzą ile mogą wyskoczyć. Już wyjechali z miasta i konie zmęczone szaloną jazdą zwolniły nieco biegu. Przejeżdżają obok cmentarza, którego brama otwarta. Dama zrywa woźnicy z głowy jego czapkę z numerem i ucieka na cmentarz. Znalazłszy grób niedawno wykopany a pusty, skacze do niego i przytula się w kącie, aby nie być widzianą. Za chwilę jest i woźnica na cmentarzu. Chodzi między grobami i zaklina głośno swoją niedoszłą ofiarę, aby wyszła, albowiem on jej już nic złego nie zrobi i niczego nie chce, jak tylko aby mu oddała czapkę z numerem i nie gubiła go. Chodzi całą godzinę i jęczy między grobami, ale wszystko napróżno, wreszcie odjeżdża. Rano dama wychodzi z grobu, wraca do miasta i oddaje woźnicę w ręce sprawiedliwości. — To się działo w Petersburgu. Teraz przykład ze wsi.

Pewien chłop, mając pilny interes do miasta, zostawił żonę, spodziewającą się w niedługim czasie rozwiązania, a dla obrony od możliwej napaści, dał jej nabity rewolwer i kilka kołów do podpierania drzwi i okien. Powrócić miał następnego dnia popołudniu. Rano przychodzą źli ludzie, aby zabrać coby się dało. Odważna jednak kobieta, strzela do napastników w sieni, następnie cofa się do izby i podpiera drzwi kołem, gdy wtem uczuwa bole gwałtowne, i siły ją opuszczają. Strzela jednak do napastników przez okno, zabija ich dowódcę i podpiera kołem

[3]) dyadem = ozdoba ze złota i drogich kamieni noszona nad czołem, niegdyś wyłącznie przez monarchinie.

okiennicę. Wysilona upada na ziemię i w tejże chwili następuje poród. Ale Bóg zaopiekował się maleństwem, które przychodząc na świat, odrazu się musiało zapoznać z jego nędzą moralną i złością, i sprawił, że napastnicy nie mając już dowódcy, stracili ochotę do dalszego rozboju, a chłop przyszedłszy popołudniu do domu zastał żonę i dziecko zdrowe.

Jaką jest Polka? Polka jest żywą i pełną elegancyi jak Francuzka, serdeczna i gospodarna jak Niemka, poważna jak Angielka, ognista jak Włoszka, a niezłomna jak Rosyanka. Łączy więc w sobie przymioty wszystkich wybitniejszych narodowości. A jaki ma swój własny, specyalny przymiot? Oto, że jest najlepszą patryotką[2], a nieraz nawet bohaterką[2]) patryotyzmu, oraz że potrafi być wierniejszą w miłości, niż niewiasty wszystkich innych narodów.

Tatuowanie się katolików. Tatuowanie się, znaczy robienie na skórze ludzkiej trwałych rysunków, zapomocą nakłuwania tejże i zapuszczania farby we właściwy sposób. Niektóre dzikie plemiona, pokrywają takimi rysunkami (przedstawiającymi różne wykrętasy, koła albo postacie zwierząt) całe ciało, zwłaszcza ci w tych plemionach, którzy są wojownikami. W Bośni zaś kobiety katolickie mają na piersiach wytatuowany znak krzyża, a także na rękach w tenże sposób naznaczonych wiele krzyżyków, a to dla odróżnienia się od kobiet tureckich.

Raz młody Turek miał się tam żenić z jedną chrześcijanką, ale zarządał, by jego narzeczona starła i wypaliła krzyż, jaki miała wytatuowany na piersiach. Operacya ta bolesna nie powiodła się, krzyż na piersiach pozostał i chrześcijanka została uratowana od związku z poganinem.

W Norwegii każdy chłop choćby bardzo ubogi, wykłada w wilią Bożego Narodzenia snopek zboża na dach, aby się wróble mogły także ucieszyć w ten dzień uroczysty, i żeby w tym dniu nie było ani jednego stworzenia głodnego w najbliższem otoczeniu.

Który pokój cieplejszy? Wielki czy mały? Oczywiście mały, odpowie zapewne wielu. Otóż nie tak się ma rzecz. Mały pokój łatwo się rozgrzeje, ale też łatwo ciepło z niego ujdzie. W większym zaś pokoju, gdy znajdująca się w nim większa masa powietrza rozgrzeje się, tedy nie tak prędko może uciec przez szpary we drzwiach, oknach i ścianach i pokój pozostaje dłużej ciepły. Nie stosuje się to oczywiście do bardzo wielkich ubikacyi,[3]) które znowu z powodu ich wielkości trudno ogrzać.

Zatruty krochmal. We Lwowie sprzedała żydówka pewnej młodej osobie krochmal, którego ona używszy do bielizny doznała lekkiego zatrucia. Sine plamy wystąpiły u niej naprzód na rękach, które się najpierw z krochmalem zetknęły, potem na całem ciele, przytem doznała ona zawrotu głowy i musiała trzy dni leżeć w łóżku. Wezwany lekarz orzekł, że powodem zatrucia był krochmal.

Czad. Dla oszczędności skręca się bardzo często lampę tak, że płomyczek ledwie w niej dycha. Z tak przyćmionej lampy wywiązuje się czad, który zawiera takie samo niebezpieczeństwo jak czad z węgli. A więc gasić lampę lub świecić nią całkiem jasno, ale nigdy nie zostawiać przyćmionej.

¹) patryotka = niewiasta miłująca naród i kraj Patryotyzm = miłość narodu i kraju i poświęcanie się dla niego.

²) bohater = ten, który znosząc mężnie dolegliwości, mimo przeszkód czegoś wielkiego dokazał, zwłaszcza na polu bitwy.

³) ubikacya = jakakolwiek oddzielna przestrzeń pod dachem.

Jak żywią konie we Francyi i Anglii w latach, kiedy paszy brak? Słomę i siano tną na sieczkę, mieszają z otrębami, kropią słoną wodą i tak zostawiają na 12 do 20 godzin przed użyciem, aby trochę sfermentowało. Wówczas z tej paszy nic nie będzie zmarnowane, tak że można jej o wiele mniej dawać, niż się daje słomy i siana w zwykłej postaci. Kilo owsa zastępuje się przez równą wagę kukurudzy z odrobiną żyta lub jęczmienia, albo przez półtora kilo chreczki tłuczonej, albo przez dwa kilo marchwi, albo przez trzy kilo ziemniaków. W Anglii dają na konia 25 kilo ziemniaków dziennie, a to ziemniaków gotowanych. Daje się je na ciepło, i koniom to służy. Do ziemniaków dodają niekiedy po połowie sieczki z siana lub słomy, albo jakiego ziarna tłuczonego, a wtedy wystarcza 18 kilo tej mieszaniny na konia, jeżeli zaś do tej mieszaniny dano marchwi zamiast ziemniaków, to 15 kilo. Ziemniaki myją przedtem starannie, rzucają do wody wrzącej i wyjmują, zanim zupełnie zostały ugotowane, tak, aby środek został surowy. Marchew można dawać surową. Dają też rzepę pokrajaną i ugotowaną, której 50 kilo znaczy tyle co 11 kilo siana co do pożywności, ale przy tej karmie koń jest niezdolny do ciężkiej pracy. Zamiast owsa można też dawać bobiku tłuczonego, ale bardzo ostrożnie i mieszając z inną paszą.

Przegląd polityczny.

Turcya. Ambasadorowie (czyli posłowie) mocarstw europejskich w Konstantynopolu mają prawo utrzymywać po jednym okręcie dla bezpieczeństwa własnego i swoich poddanych. Otóż obecnie z powodu wiadomych niepokojów w Turcyi i co chwila powtarzającego się zamięszania w jej stolicy, ambasadorowie wspólnie zażądali przyznania im prawa do drugiego okrętu dla każdego z mocarstw. Sułtan po długiem wahaniu się pozwolił. Zresztą dzieją się tam w stolicy tureckiej istne komedye. Minister turecki Kiamil basza popadł w niełaskę i kazano mu odjechać do odległej miejscowości tureckiego państwa. On dał sobie wystawić świadectwo lekarskie, że nie może jechać. Kazano mu tedy jechać do innej bliższej miejscowości. Późniejszy minister turecki Said Pasza uciekł przed swoimi do ambasady angielskiej. (Ambasady czyli poselstwa używają przywileju eksterytoryalności, t. j. nietykalności swych pałaców i ich mieszkańców). Turki perwadują Saidowi, że mu głowy nie utną, ale on im nie wierzy. Żandarmi tureccy pilnują, żeby Said nie schronił się na okręt angielski. Kilku wyższych oficerów tureckich uciekło za granicę, zapewne takich, co należeli do spisku. Obecnie Turki wzywają znowu Kiamila baszę, tego samego, którego chcieli wypędzić, aby zechciał objąć rządy. — Tymczasem powstanie Armeńczyków, Druzów oraz Greków na wyspie Krecie trwa dalej. W Armenii wskutek powstania i zniszczenia kraju przez mahometańskich i rozbójniczych Kurdów wszczął się głód. Powiadają świadomi stosunków, że jeżeli Armeńczykom skąd pomoc nie przyjdzie, to dwie trzecie z całej ich liczby wymrze. Ale kto im ma pomódz w dzisiejszych bezbożnych czasach? Dotąd dopiero Ojciec św. dał poważniejsze kwoty dla wsparcia Armeńczyków. Ciekawa rzecz, co zrobi Anglia, która ich podburzyła do powstania.

Anglia i Stany Zjednoczone. W ostatnich dniach nagle powstało wielkie naprężenie stosunków między Anglią a Stanami Zjednoczonymi Północnej Ameryki. Chodzi o granicę między posiadłością angielską Gujaną w Ameryce Południowej, a Wenezuelą, która udała się pod opiekę Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone z tej opieki bardzo zadowolone, bo marzą o połączeniu wszystkich krajów amerykańskich i przewodzeniu nad nimi. Prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland, wystósował do kongresu*) orędzie**), w którem zapowiada, że sporną kwestyę musi zbadać komisya, a od tego, co po zbadaniu kwestyi rząd Stanów Zjednoczonych uzna za słuszne, nie odstąpi. Gazety angielskie odpowiadają na to, że honor Anglii także nie dozwoli ustąpić. Irlandczycy, którzy przed uciskiem Anglii w ogromnej liczbie przenieśli się do Ameryki, ofiarowali rządowi Stanów Zjednoczonych na wypadek wojny sto tysięcy żołnierzy. Anglicy pocieszają się tem, że zanim komisya orzeczenie wyda, dużo wody upłynie, a tymczasem w Stanach Zjednoczonych nastanie nowy rząd, który się nie zechce zaplątać w wojnę.

Włochy. „Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma“. Stało się, jak przepowiadaliśmy. Po co było świat okłamywać, że Abisyńczycy chcą napaść Włochów w Afryce, i pod tym pozorem wpadać do Abisynii i zabierać jej jedną prowincyę. Abisyńczykom ani śniło się o napadzie, Włosi weszli w kraj bezbronny, ogłosili światu swoje zwycięstwo i cieszyli się niem przez kilka tygodni. Tymczasem, teraz na prawdę Abisyńczycy zebrali się, żeby bronić swego kraju i pod Amba Aladi otoczyli oddział wojska włoskiego, zostający pod dowództwem majora Tosellego i w pień go wycięli. We Włoszech z tego powodu wielkie wzburzenie. Uchwalono 20 milionów na pokrycie dalszych kosztów wojennych, a kilka tysięcy wojska siadło już na okręty w Neapolu, aby odpłynąć do Afryki. Pod Amba Aladi Abisyńczycy bili się dzielnie, rzucając się na armaty włoskie, które ich dziesiątkowały. Sami nie mieli żadnych armat. (Z powodu zbliżającego się święta Trzech Króli podajemy, że jednym z tychże króli, którzy pospieszyli złożyć hołd Bożemu Dzieciątku w Betleemskiej Szopie, był prawdopodobnie król Abisynii, czyli dawnej Etyopii, a mianowicie ów czarny król Kasper. Dynastya abisyńskich władców wywodzi się od królowej Saby, która była tak mądra, że mogła dyskurować z Salomonem. Noszą oni tytuł: „negus negesti“, co znaczy w ich mowie: cesarz cesarzów).

Rosya. W dziennikach i broszurach zarówno polskich jak rosyjskich bywa teraz od czasu do czasu roztrząsana kwestya stosunku Rosyan do Polaków, ale sprawa to tak należycie zagmatwana, że autorowie owych roztrząsań nie dochodzą do żadnej jaśniejszej konkluzyi*).

Bułgarya. Ludzie obecnie stojący u steru rządów w Bułgaryi starają się ukuć wielki proces polityczny przeciw nieżyjącemu już, bo zabitemu ministrowi Stambułowowi, i procesem tym zgnębić jego spadkobierców, t. j. jego rodzinę, a więc osoby najdroższe nieboszczykowi. A nieboszczyk ten, to najzasłużeńszy człowiek w nowszych czasach w Bułgaryi i największa z tych czasów postać historyczna bułgarskiego narodu. Taka nikczemność nie jest w polityce nowością, owszem bułgarscy politycy idą w tym względzie za nie bardzo dawnym przykładem Bismarka, który, kiedy chciał zgnębić posła pruskiego w Paryżu, hr. Arnima, za to, że mu

*) Kongres = zebranie posłów w Ameryce, takie ak Rada Państwa albo Sejm.

**) Orędzie = uroczysta przemowa władzy do Sejmu.

*) Konkluzya = wynik, wniosek.

mu nie szedł na rękę i nie wykonywał jego zamiarów, wytoczył mu także proces polityczny, a między innemi oskarżył go o okradzenie pałacu poselstwa pruskiego w Paryżu. Cóż się pokazało? Że brakuje w pałacu jednego fotela, na którym hr. Arnim wywiózł na kolej swoją ciężko chorą córkę, bo nie mogła iść o własnej sile, o czem Bismark doskonale wiedział. W pewnej bajce zwierzęta kopią chorego lwa; dziś rządzący bułgarscy politycy tem się różnią od tych zwierząt, że nie chorego, ale już nieżyjącego lwa kopią bez przestanku od kilku miesięcy.

Francya. Nareszcie aresztowano w Anglii Artona (czyli Aarona), który był jednym z głównych aktorów brudnej sprawy panamskiej. Być może jednak, że rząd angielski nie wyda go władzom francuskim, jeżeli uzna, że to nie zwykły, ale polityczny przestępca. Politycznych bowiem przestępców nie wydaje. Rząd republikański francuski będzie z tego bardzo zadowolony, bo wielu republikańskich ministrów i posłów drży ze strachu, że Arton pociągnięty do odpowiedzialności, wyśpiewa o nich co niedobrego.

Nareszcie także została utworzona nowa kapituła*) orderu Legii Honorowej, (Poprzednia ustąpiła kilka miesięcy temu z tego powodu, że się skompromitowała nadaniem orderu Legii Honorowej wielu niegodnym jednostkom — rzecz niesłychana w dziejach innych orderów).

Pijaństwo tak się rozszerzyło we Francyi, że rząd republikański postanowił wystąpić przeciw niemu. Równocześnie jednak boi się urazić tem szynkarzy, którzy tam wielki wpływ wywierają podczas wyborów.

Niemcy. Ustąpił minister Köller. Zabawna z nim historya wydarzyła się kanclerzowi niemieckiemu ks. Hohenlohemu. Ks. Hohenlohe, gdy poprzednio był namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii, miał sobie dodanego do boku tegoż samego Köllera. Ale że tenże bruździł mu swoją bezwzględnością w sprawowaniu swego urzędu, przeto ks. Hohenlohe wystosował do naczelnego rządu raport, w którym Köllera przedstawił jak najpochlebniej, miał bowiem nadzieję, że go sobie wezmą od niego i zrobią namiestnikiem innej prowincyi. Tymczasem ks. Hohenlohe został powołany na urząd kanclerski (najwyższy w Niemczech po cesarzu), a wtedy nie miano nic pilniejszego, jak dodać mu do boku jako ministra tegoż samego Köllera, którego tak wychwalał. Na nowem stanowisku Köller tak dalej postępował bezwzględnie i gwałtownie, że się stał niemożliwy i teraz dostał dymisyę.

Krzyż w Szutejkach. Dnia 23 listopada b. r. w Szutejkach w powiecie telszewskim na Litwie władza rosyjska z żandarmami zburzyła krzyż katolicki, stojący na placu przed kościołem katolickim. Podobno i w niektórych innych miejscowościach Rosyanie postanowili krzyże katolickie poburzyć, (Z powodu policyjnej kontroli na pocztach rosyjskich, późno ztamtąd nadchodzą wiadomości).

Ponieważ brakło miejsca na zapowiedzianą kroniczkę wypadków politycznych z całego roku, umieścimy ją w następnym numerze, jak w ogóle bardzo wiele ciekawych rzeczy, nagromadzonych w naszej tece, musi czekać swojej kolei, albowiem brak miejsca w „Gazecie" nie dozwala ich na razie drukować. — Od samych Prenumeratorów zależy rozszerzyć rozmiary pisma, albowiem jeśliby się ich liczba odpowiednio zwiększyła, moglibyśmy pismo podwoić bez podnoszenia wysokości prenumeraty.

*) Kapituła orderu = zebranie kierujące sprawami tegoż orderu.

SYTUACYA[1]) ROLNIKÓW.

Dawniej chłopi czescy dali się podburzać radykalnym agitatorom przeciw wielkim posiadaczom. Zrozumieli jednak właściwy cel tego podburzania; zrozumieli, że owym agitatorom nie chodzi o pomyślność chłopów, ale o to, by w mętnej wodzie ryby łowić, oraz o to, by na falach niezadowolenia i waśni społecznej wypłynąć na wierzch i narzucić się społeczeństwu na przewodników. Zrozumieli chłopi czescy, że wszyscy rolnicy więksi i mniejsi mają pewne wspólne interesa, których najlepiej mogą bronić trzymając się wszyscy razem i razem działając. Objawia się tedy dążenie, aby utworzyć organizacyę korporacyjną rolników, obejmującą wszystkich większych i mniejszych posiadaczy.

Zjazd chłopów czesko-niemieckich w Uściu (Aussig) w Czechach uchwalił całkowity program[2]), którego najważniejsze punkta są:

1) konwersya długów hipotecznych z wysoko oprocentowanych na nisko oprocentowane i zamiana pożyczek wypowiedzialnych na niewypowiedzialne, o dalekim terminie amortyzacyjnym.

2) zniżenie podatku gruntowego z tego względu, że kiedy dzisiejszy podatek gruntowy był uchwalony, ceny żyta i pszenicy były dwa razy, a cena owsa o jedną trzecią część wyższa niż obecnie.

3) pomnożenie liczby szkół rolniczych.

4) zaprowadzenie doradców rolniczych, któryby jeżdżąc po kraju, badając ziemię i wszelkie warunki gospodarstwa, udzielali rolnikom praktycznych rad np przy melioracyach, zaprowadzeniu płodozmianu i t. d.

5) ukrócenie żydowskiej spekulacyi zbożowej, wyzyskującej rolników;

6) zniżenie taryf kolejowych (opłat od przewozu);

7) asekuracya pracowników rolniczych na starość i na wypadek choroby;

8) lepsza organizacja pośrednictwa i stręczenia pracy;

9) ogólne ubezpieczenie od ognia i gradu pod kontrolą rządową.

10) zabezpieczenie rolników przeciw kartelom i ringom[3]).

11) uwzględnienie rolników przy dostawach wojskowych.

12) przeprowadzenie ugody z Węgrami w ten sposób, aby Węgry na wspólne wydatki płaciły przynajmniej 40% a Austrya 60%, bo teraźniejszy stosunek jest niesprawiedliwy.

Związek gospodarczy w cesarstwie niemieckiem postanowił, aby w parlamencie ponownie postawiono zeszłoroczny wniosek Kanitza (wym. Kanica), zmierzający do tego, aby handel zbożem stał się monopolem[4]) rządu. W myśl tego wniosku rząd miałby wynagradzać rolnikom wartość zboża i sprzedawać je we własnym zarządzie. Tym sposobem wnioskodawcy spodziewają się, że niegodziwej spekulacyi pośredników położony będzie koniec.

[1]) ob. w 1 numerze na str. 8.
[2]) ob. w 1 numerze na str. 2.
[3]) kartele i ringi = zmowy wielkich kupców w celu narzucenia dowolnych cen jakiego towaru.
[4]) monopol = wyłączna własność rządu. Taką jest np. sól i tytoń.

Los organistów.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że organiści mają wnieść zbiorową petycyę do Sejmu o ulżenie ich biedzie i obmyślenie nadal sposobów ich utrzymania. W istocie czas najwyższy, by o tem pomyślano. Jedyny to zapewne stan, który mimo, że pełni z całem poświęceniem się stałe funkcye zawodowe, jest co do swych dochodów całkiem, że tak powiemy, pozostawiony na lodzie. Dawniej pełnili obowiązki nauczycieli wiejskich, ale wobec zmienionych warunków szkolnych, odebrano im tę pracę. Dawne zwyczaje tyczące się sposobu wynagradzania organistów, powoli zacierają się i wychodzą z mody. Niegdyś organista mógł coś naprawdę uzbierać chodząc od domu do domu po kolędzie. Dziś stąd dochodu bardzo mało, bo lud biedniejszy niż dawniej i mniej religijny. Agitacye ludzi bezbożnych osiągnęły niejaki skutek i zachwiały tę ostatnią twierdzę narodu polskiego, jaką jest religijność ludu. Po dworach tu i owdzie „dziedzicem" żyd, który nic nie da oczywiście. Zresztą i sami organiści dziś nie radzi chodzić od domu do domu, bo mogło to być dobre wedle dawniejszych pojęć, ale dziś gdy wzrasta poczucie godności każdego stanu, przestaje być stosownem. Lekcye muzyki odebrały im nauczycielki zawodowe, jakie już osiedliły się nawet po małych miasteczkach. A tymczasem wydatki rosną w miarę rozszerzania się cywilizacyi. Spodziewać się należy, że skoro Sejm wydaje krocie na budowę teatrów, a tysiące na kształcenie śpiewaczek, które potem bawią obcych, a o kraj, który ich wykarmił, wcale nie dbają, to i na utrzymanie muzyki kościelnej coś się znajdzie.

CENY ZBOŻA.

(dnia 20. grudnia).

Pszenica biała 7·25—7·50, czerwona 7·20—7·45, żółta 7·20—7·45, żyto 6·60—6·80; jęczmień browarny 6·35—6·70, na paszę 5·35—5·55, owies 5·70—6.— rzepak 9. — 9.20 (za 100 kilogramów).

A więc oprócz owsa wszystkie ceny w ciągu grudnia spadły, jednakże po Nowym Roku spodziewane jest polepszenie cen.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wny Cz. Tabiński w M., Wny J. Biernat w M., Wny W. Strojny w S. Nr. pierwszy wysłaliśmy pierwej.

Wny S. Borowiecki w G. List osobno wysłaliśmy.

Wnym J. Biern. w M., J. Niunk. w K., M. Rad. w Kl., L. kan. w K., J. Kan. w K., W. Grzym. w Zb., F. Płacz. w Cz., A. Hrecz. w Rz., M. Prus w Sł., S. Bor. w G., J. O. Fl. w M., W. Stroj. w S. Osobno raz jeszcze serdeczne podziękowanie za gorące wyrazy uznania i zachęty.

Wny Michał Pruc w B. Najlepsze kalendarze są: Józefa Czecha kalendarz krakowski za 60 centów, (z przesyłką pocztową rekomendowaną 85 ct). Kalendarz Macierzy polskiej za 40 ct. (z przes. poczt. rek. 60 ct.). Kalendarz Maryański za 40 ct. (z przes. poczt. rek. 60 ct.) a najtańszy jest kalendarz katolicki Feitzingera za 20 ct. (z przes. poczt. rekom. 33 ct.). Dostać można za przesłaniem odpowiedniej kwoty w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Wbny ks. Stojałowski w Cieszynie. Sprostowania nie umieszczamy, bo ono nic nie prostuje, ani zaprzecza, ale owszem potwierdza notoryczne[1]) zresztą fakta. Że tu nie o prawnopolityczną przynależność do Kulikowa, ale o kanoniczną przynależność do dyecezyi Antiwarskiej chodziło, to się rozumie samo przez się, i tego jako rzeczy aż nazbyt jasno i logicznie z treści artykułu wypływającej dowodzić wcale niepotrzeba. Umieszczając sprostowanie, ubylibyśmy religii, a tego czynić nie chcemy, i do tego w żadnym razie nie możemy być zobowiązani.

Wny Michał Torba w Juszynie. Odpowiedź musimy z powodu braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

[1]) Notoryczny = powszechnie wiadomy.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.